

## Ania Przeslawska

[Traducció al polonès del conte «la poma», inclòs en el llibre *Nens de llet*]

### JABŁKO

Moja biedna mateczka żyła krótko i nieszczęśliwie: matka ją odumarała przy porodzie, macocha nigdy nie pokochała a ojciec – skończona ciemięga – nawet nie pisał, gdy ta czarownica wyrzuciła ją z domu.

*„Wynoś się stąd szkarado jedna i nigdy nie wracaj!”*

Biedactwo, miała zaledwie czternaście lat i dwie menstruacje za sobą. Tak bardzo chciałabym ją poznać! Taką słodką i niewinną... Zmarła zaraz po moich narodzinach i nie mam po niej żadnej pamiątki za wyjątkiem kawałka starej szmatki poplamionej krwią podczas porodu. (Nigdy się z nią nie rozstaję, od czasu do czasu zanurzam w niej twarz, przymykam oczy, wącham, przeżywam...) Moich siedmiu ojców często mi o niej opowiada, każdy z nich ma brodę, twarz usianą bliznami, i ledwo co odstaje od ziemi. Pomimo upływu lat – czternastu – wciąż czują się winni: żaden z nich – bo wszyscy są drwalami – nie wiedział, co robić, jak pomóc mojej biednej mateczce, gdy ta zaczęła rodzić. Znaleźli ją w lesie, gdy wieczorem wracali z wyrębu. Leżała skulona pod drzewem i zanosila się łzami. Po ośmiu miesiącach ja przyszedłam na świat, a ona z niego odeszła... Biedna...

Pewnego dnia poszłam do domu mojego dziadka (cud, że udało mi się odnaleźć jego dom!), by zmusić zarówno jego jak i żyjącą z nim czarownicę do opowiedzenia mi całej historii. Chciałam, by wszystko mi wytłumaczyli, by poczuli się winni – bardzo winni - chciałam im wygarnąć wszystko – jak bardzo są nikczemni i mizerni, lecz gdy tylko ich zobaczyłam, gdy stanęłam przed nimi twarzą w twarz, nie byłam w stanie tego uczynić. Macocha wyglądała jak strach na wróble, brudna, postarzała i bezzębna; dziadek ledwo się poruszał, na plecach dzwigał dwa garby, nie widział na jedno oko i miał na sobie obszczone spodnie. Gdy tylko mnie ujrzał, zaczął krzyczeć:

*„Córeczko moja! Córeczko moja!”*

Na nic zdało się tłumaczenie, że nie jestem jego córką tylko wnuczką. Zrezygnowana, dałam sobie spokój z dalszymi wyjaśnieniami. Żona dziadka zaproponowała podwieczorek. Wbrew sobie, przyjąłam jabłko, które mi zaferowała. Zaczęłam jeść w drodze powrotnej, lecz po kilku kęsach miałam dość. Minęły trzy dni, a ja nadal dziwnie się czuję. Mój brzuch jest wzdęty, a piersi spuchnięte. Na szczęście mam przy sobie moich siedmiu małych mężczyzn którzy dbają o mnie, chuchają i dmuchają, rozpieszczają. Do domu dziadka nie wrócę nigdy więcej...